

Opinie

Kłamstwa statystyk

Monika Kaczyńska
dziennikarka dz. Wydarzenia



Są małe kłamstwa, wielkie kłamstwa i statystyka, mawiają złośliwi. Gorzej, że w przypadku statystyk policyjnych ta prawda znajduje potwierdzenie. Niewykryte pozostaje co dziesiąte zabójstwo. Dużo to czy mało? Niewiele, jeśli pomyślimy, że dziewięciu na dziesięciu sprawców mordów trafia za kraty.

Sporo, jeśli wziąć pod uwagę, że większość z nich została złapana w sprawach, w których do zbrodni doszło w czasie bójki, najlepiej w przytomności wielu świadków.

Do tego policyjne statystyki porównują znacząco tajemnicze zaginięcia. Nie ma zwłok – nie ma zabójstwa. Tyle, że nie trzeba być policjantem, żeby podejrzewać, że za nagłym zniknięciem bez wyraźnego powodu, za to na długie lata kryje się coś więcej niż ucieczka

do nowego życia. Gdyby policzyć te wszystkie przypadki, ile byłoby niewyjaśnionych mordów? 15, a może 20 procent? To oznacza, że jeśli z premedytacją pozbawię kogoś życia mam jedną szansę na pięć, że rzecz ujdzie mi płazem. Trafne wytypowanie trzech liczb w Dużym Lotku i wygranie kilkunastu złotych jest jedenastokrotnie mniej prawdopodobne.

Co więcej – ze wszystkich przestępstw (wyjąwszy gospodarcze i drogowe) wykrywanych jest niewiele ponad połowa.

To kiepsko wróży naszej przyszłości, bo jeśli wierzyć specjalistom od przestępstw nie odstrasza wysokość kary, a jej nieuchronność. O tym w ogóle trudno mówić, jeśli w ręce wymiaru sprawiedliwości trafia co drugi przestępca. Jak przy rzucie monetą: orzeł – złapią, reszka – nie.

Pytanie tylko, czy dla takich efektów podatnik musi utrzymywać armię wiecznie narzekających na marne płace ludzi? Może wystarczy losować do odsiadki?

Sztuczki Palikota

Sławomir Kmiecik
szef działu opinie Poznań



Kabarety z trudem rozbawiają publiczność, ale nadrabia to poseł PO Janusz Palikot, zwany „Palikłopotem”.

Kierowana przez niego komisja „Przyjazne państwo” miała eliminować buble prawne, lecz przez siedem miesięcy nie zmieniła ani jednego przepisu. Dlaczego? Poseł Palikot poskarżył się, że komisja mająca walczyć z biurokracją została zablokowana przez... biurokrację. A to dobre! Tak zabawnego dowcipu nie wymyśliłyby połączone siły Mumio, Ani Mru Mru i Kabaretu Moralnego Niepokoju, tymczasem parlamentarzysta PO powiedział to najzupełniej poważnie. Po czym, zamiast podjąć merytoryczną dyskusję, swoim zwyczajem pokazał w Sejmie kilka gaźdzetów – tym razem pluszowe

maskotki i wielką butlę whisky. Te prezenty dla osób ponoć blokujących cenne inicjatywy Palikota miały bawić, ale we mnie wywołały uczucie zażenowania. Parlamentarzysta z Biłgoraja robi z siebie błazna, lecz najsmutniejsze (a nie najzabawniejsze) jest to, że nie zachowuje się tak z głupoty czy dla hecy. Jest to dobrze przemyślana w PO strategia „przykrywania” absurdalnymi happeningami spraw naprawdę ważnych i zjawisk rzeczywiście groźnych. Wybuchają skandale korupcyjne, szerzy się nepotyzm w państwowych agendach, wali się program budowy autostrad, nie ma pomysłu na uleczenie służby zdrowia, więc poseł Palikot wraca nagle z urlopu i wyciąga z wiader pluszaki, ściągając do Sejmu las kamer i mikrofonów. Nie wiem, co jest w tym bardziej zawstydzające: prymitywizm socjotechniki stosowanej przez posła PO, czy łatwość, z jaką media dają się nabierać na te sztuczki.

Gaszenie pożarów

Danuta Pawlicka
dziennikarz dz. wydarzenia



Szef związku zawodowego ratowników medycznych stawia minister zdrowia ultimatum: jeżeli do 25 sierpnia nie spotka się ze związkowcami, będzie strajk. Ewa Kopacz już ma za sobą spotkanie z ratownikami medycznymi, ale tylko z tymi, którzy w klapach noszą plakietki „Solidarności”. Mimo niepełnej reprezentacji związkowej obiecała 130 milionów złotych na podwyżki dla wszystkich.

Ale Robert Szulca, który przewodniczy Krajowemu Związkowi Zawodowemu Pracowników Ratownictwa Medycznego, odcina się od kolegów z „S”. Żąda uprzywilejowania ratowników wcześniej

niejszymi emeryturami i domaga się dla każdego trzech tysięcy złotych na rękę.

Kolejna grupa zawodowa zatrudniona w służbie zdrowia chwytą za broń i przystawiają ją ministrowi do głowy. Do tej pory, poza pielęgniarkami, które wywijały jedynie szabelkami, ten rodzaj nacisku się udawał. Zazwyczaj minister, bądź dyrektor szpitala kapitulował, z grubszą przyjmował warunki strzelców wyborowych. Gdyby teraz resort się ugiął i spełnił żądania Szulca, natychmiast miałby na karku tych lekarzy, którzy równie dzisiaj ciężko pracują, a nie zarabiają jeszcze trzech tysięcy netto. To przypomina gaszenie małych pożarów, które zdają się nie mieć końca. Tak się dzieje, gdy strażacy nie ugasać dobrze palącego się lasu, w którym co i rusz potem pojawiają małe ognie.

Kontakty ze światem doprowadzą Państwo Środka do demokracji

Biznes przyniesie Chinom wolność



FOT. PIOTR JASZCZEK

Z prof. Marianem Gorynią o chińskim biznesie rozmawia Maria Nowak

Zaczynają się igrzyska olimpijskie w Pekinie, ale z tej okazji niemal tyle samo mówi się o sporcie, co o biznesie, który moźni tego świata prowadzą w Chinach.

Cóż, chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości, że fakt przyznania olimpiady Chinom to dowód na wzrastającą rolę chińskiej gospodarki. Czy to źle? To biznes otwiera ten kraj, który tradycyjnie i historycznie był zamknięty i skoncentrowany na sobie. Czy to nie wspaniałe, że w takim miejscu krzewi się ideę olimpijską i że z nią zaczyna się identyfikować ten egzotyczny naród?

Ale biznes nie zwraca uwagi na niuanse demokracji.

W Hongkongu, po niedawnym przecięciu przez Chinę, już nikt nie wypowie się krytycznie o łamaniu praw człowieka, bo to groziłoby popsuciem interesów w Chinach. Dla biznesu Hongkong rezygnuje ze swej wolności i to szybko. Jestem zwolennikiem tezy, że każde otwarcie na mechanizmy gospodarki rynkowej prowadzi w końcu do demokracji.

Niektórzy uważają, że Chińczycy, dzięki swojej specyficznej historii i charakterowi narodowemu, będą umieli połączyć gospodarkę rynkową z brakiem wolności.

Nie sądzę. Biznes musi się rozwijać, a bez wolności i demokratyzacji to niemożliwe, więc prędzej czy później – tak musi być. Oczywiście, Chińczycy będą wzorce zachodnie modyfikować i nie do końca wiadomo, co się z tego narodzi, ale coś znacznie bliższego nam niż dziś. Dokładnie 30 lat temu Deng Xiao Ping rozpoczął reformy gospodarcze, i odtąd wszystkie wskaźniki gospodarcze są tak szalone, tak imponujące, że budzą zarazem podziw jak i obawę. Zapominamy, że znaczenie Chin w gospodarce

światowej było od zawsze olbrzymie i przed 1830 rokiem, dochód światowy w jednej czwartej pochodził z Chin, w jednej czwartej z Indii, tyle samo z tak zwanych krajów Zachodu i w jednej czwartej z reszty świata. Dopiero rewolucja przemysłowa zachwiała te proporcje, doprowadziła do hegemonii Zachodu i zepchnęła na bok ten największy kraj świata. Tak więc dziś Chiny po prostu odzyskują dawną, naturalną i uzasadnioną demograficznie pozycję.

Z tej perspektywy wracamy teraz do pewnej równowagi, korzystnej dla świata?

Ale i to może budzić niepokój. Utkwiły mi w pamięci słowa Krzysztofa Zanussiego w czasie spotkania na naszej uczelni. Mówił, że na Zachodzie uprawiamy nieetyczną konsumpcję: mamy wielkie domy, jeździmy samochodem nawet tam, gdzie można dojść piechotą, korzystamy z wielu luksusów. Żyjemy bardzo marnotrawnie. Wzorec konsumpcji Chińczyków jest wciąż bardzo skromny. Co się stanie, gdy ten wzorec rozszerzymy, bo aspiracje tamtych narodów są uzasadnione? Co się stanie, gdy np. liczba aut na stu mieszkańców w Chinach będzie taka jak w USA? Katastrofa. Ziemia tego nie udźwignie. Ludzkości nie stać, by wszyscy żyli na tym samym poziomie. Co robić?

Powinniśmy stać się skromniejsi?

Wie pani, że to fantazja, o której mogą dywagować filozofowie albo grupy zwariowanych ekologów.

Niektórzy mówią, że ten problem może rozwiązać tylko wojna.

Tak, niektóre opracowania, mówią na przykład o podboju militarnym Rosji. Ale i bez podboju szacuje się, że 4 miliony Chińczyków już jest nielegalnie na Syberii.

Jedną z przyczyn sukcesu gospodarki chińskiej upatruje się w pomocy diaspory – Chińczycy wszędzie wspierają swój kraj.

A kraj wspiera swoich emigrantów, którzy gdy Deng zaczynał reformy, zostali zaproszeni do współpracy, niezależnie od poglądów politycznych. Dostęp żyjących poza krajem Chińczyków np. do prywatyzacji był uprzywilejowany. Szacunki mówią, że dziś właścicielami 1/3 chińskiego majątku produkcyjnego są Chińczycy mieszkający poza granicami kraju.

Wydawało się, że to nie biznes, ale kultura łączy narody, ale z Chińczykami jakoś tak nie jest. Dlaczego? Przecież nawet niedawno w Poznaniu otwarto Instytut Konfucjusza, mający upowszechnić kulturę Chin.

Ale na otwarciu wręczono władzom UAM egzotyczne wielkie malunki, które nieco skonsternowały obecnych. Zupełnie nie rozumiemy tej kultury.

Wiele ma tu do zrobienia szkoła, zarówno chińska jak i polska, żeby się wzajemnie poznawać. Chińczycy też nas nie rozumieją, ale chcą się uczyć Europy. Na planowane przez nas studia z międzynarodowego biznesu zgłosiło się dużo Chińczyków, z czego jesteśmy zadowoleni.

Prowadzenie biznesu z narodem zupełnie innym kulturowo może być źródłem nieporozumień.

To prawda, dlatego prowadzimy zajęcia z różnic kulturowych w biznesie i te zajęcia cieszą się dużym powodzeniem, bo nasi absolwenci w pracy zawodowej na pewno będą mieli różne międzynarodowe kontakty. Jeśli chodzi o Chiny, trzeba znać swoisty chiński ceremoniał, obcy obowiązującemu w zachodnim biznesie pośpiechowi, dotyczący wnoszenia toastów, wzajemnego przedstawiania się, wymiany podarków. Tu właściwa dla Zachodu spontaniczność będzie wyglądała niepoważnie, więc wpłynie źle na odbiór starającego się o dobre kontakty biznesmena.

Gospodarcza wymiana z Polską rozwija się, ale my im sprzedajemy miedź, a kupujemy od nich komputery, tak jak to my bylibyśmy krajem nierozwiniętym...

Nierównowaga wymiany handlowej dotyczy nie tylko nas, którzy importujemy z Chin za 2 mld dolarów, a eksportujemy za o,2 mld. Podobne relacje mają Chiny z USA czy UE. Klimat jest dobry, więc pracujemy nad tym, pamiętając, że nie jesteśmy przecież jakąś nadzwyczajnie rozwiniętą gospodarką. Starajmy się zwiększać eksport, a nie ograniczać importu.

Prof. Marian Gorynia kieruje Katedrą Strategii i Polityki Konkurencyjności i Międzynarodowej AE w Poznaniu.